

Kim  
jesti?

KATHREEN  
BENNETT

edito  
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](http://editio.pl) (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[editio.pl/user/opinie/kimjes](http://editio.pl/user/opinie/kimjes)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2041-5

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# 1. Żli ludzie

## Amelia

Nienawidziłam swojej pracy. Nienawidziłam szefa i podpitych, nachalnych klientów. Późnych powrotów i miernej wypłaty. Powtarzalności. Zmęczenia.

Najbardziej jednak nienawidziłam tego, że nie mam wyboru.

Od kiedy pamiętam, moim jedynym opiekunem była babcia. Zajął się mną i Michałem zaraz po śmierci rodziców. Bez protestów przyjęła nas pod swój dach, gdy nasz dom zajmowany był przez bank na poczet spłaty długów taty. Wychowywała nas przez ostatnie piętnaście lat, choć nie było to nic łatwego ani przyjemnego.

Największym problemem był Michael. Brakowało mu ojca, dyscypliny. Kogoś, kto w zdecydowany sposób postawiłby granice. Kogoś, kto wskazałby mu, co można robić, a czego się nie powinno. Babcia nie była dla niego autorytetem – nie potrafiła być stanowcza wobec dziecka, które wychowała praktycznie od samego początku. Ja tym bardziej nie byłam dla niego osobą, z której zdaniem trzeba się liczyć. Nie byłam dla nikogo istotna.

– Wyjdź stąd – powiedziałam, gdy tylko zobaczyłam brata przy barze. Doskonale wiedział, że na mojej zmianie nie napije się ani kropli, ale jak zawsze próbował.

– Siostra, nie bądź taka, jedno piwo...

Uśmiechnął się w charakterystyczny dla siebie sposób, którym zawsze rozbrajał babcie, ale nie ze mną te numery. Znałam te jego sztuczki doskonale, w końcu szkolił się na mnie. O ile te kilka lat temu były urocze, o tyle teraz, no cóż... byłam na nie odporna.

– Wypad, i to szybko.

– No weź, nie bądź taka. Browarek i znikam. – Nie odpuszczał.

– Znasz moje zdanie, a jak nie znasz, to przeczytaj plakietkę, która wisi nad barem. – Wskazałam ręką napis: „Nieletnim alkoholu nie sprzedajemy”. – Jesteś nieletni, wiem o tym doskonale.

– Jakoś innym to nie przeszkadza, bez problemu mi sprzedają.

– Ja nie jestem inni i mi to przeszkadza. O tej porze już dawno powinien być w domu, lekcje odrabiać. Może babci byś pomógł?

Westchnął ze zrezygnowaniem.

– Jesteś nudna i psujesz zabawę – odparł i podniósł się z widocznym niezadowolaniem.

Nawet pokręcił głową, zanim opuścił bar. Pewnie pójdzie do innego.

– Tak to już jest ze starszymi siostrami. Psują zabawę – powiedziałam sama do siebie i kontynuowałam pracę.

Bar nie był zbyt oblegany – zapewne przez jego położenie na odludziu, a także klimat mordowni niższych lotów. Klientela też nie należała do najprzyjemniejszych: przeważali podejrzani faceci, prostytutki i lokalni pijacy. Było to jednak jedyne miejsce, w którym pracodawca nie pytał o wiek czy doświadczenie, a mnie bardzo zależało, aby zacząć pracę, gdziekolwiek by ona była. Kredyt studencki sam się nie spłaci.

Na szczęście kierownik, stary pan Joey, był konkretnym człowiekiem i nigdy nie robił mi problemów, gdy w trakcie zmiany, przy mniejszym obłożeniu na sali, siadałam z książką i uczyłam się do egzaminów. Co więcej, sam niejednokrotnie prosił mnie, abym mu coś policzyła czy sprawdziła faktury.

– Jako studentka rachunkowości powinnaś się na tym znać – mówił, gdy podsuwał mi tak naprawdę swoją pracę.

Nie protestowałam: dzięki temu, że miałam z nim dobre relacje i czasami odwalalam jego robotę, zapewniał mi niejako „ochronę”, a w takim miejscu było to potrzebne. Barman Troy też był moim kumplem i pilnował, żeby żaden nachlany sroch nie naruszał moich granic. To musiałam im przyznać: reagowali, gdy tylko widzieli, że ktoś zaczepia mnie w nieprzyzwoity sposób. Troy ze swoją posturą kulturysty i twarzą boksera po milionie rund sprawiał, że nawet najbardziej stawiający się facet szybko miękł. Miał jednak sekret, który odkryłam całkiem przypadkiem: nie za bardzo umiał liczyć. A biorąc pod uwagę, że pracował za barem... No właśnie. Nieciekawe połączenie.

Dogadaliśmy się, że ja mu pomagam w liczeniu, a on odgania zбочeńców i innych, którym barmanka myli się z prostytutką. Tych ostatnich było tu na pęczki, co chwilę któraś wchodziła się ogrzać, zwłaszcza przy takiej pogodzie jak dziś. Z jedną zdążyłam się nawet zaprzyjaźnić przez te kilka miesięcy, od kiedy dołączyłam do pracowników baru.

Moja nowa „przyjaciółka” była młoda, na pewno niepełnoletnia, jeśli chodzi o możliwość spożywania alkoholu, ale wystarczająco dorosła na seks za pieniądze. Miała piękne rude włosy i duże, niewinne, zielone oczy, które w równie cnotliwy sposób spoglądały na klienta, gdy robiła mu dobrze, jak i wtedy, gdy kroiliła go na grubą kasę. Bez skrupułów oczywiście. Cieszyła się dość dużą popularnością jak na dziewczynę znikąd, w dodatku niezatrudnioną u nas. Pojawiała się praktycznie codziennie. Znała prawie każdego bywalca baru, czym nawet ja nie mogłam się pochwalić, mimo że przecież byłam pracownikiem, który spędzał w przybytku każdą wolną chwilę.

Dziś Amanda się jednak nie pojawiła, więc mogłam przypuszczać, że ma pracowity wieczór. W przeciwieństwie do mnie, bo w Rossie nie działa się nic specjalnego – garstka ponurych klientów siedziała przy stołach, kilku robotników zmęczonych życiem usadowiło się przy barze i leniwie oglądało mało emocjonujący mecz na ekranie zawieszonym po lewej stronie blatu. Troy się jednak wciągnął i razem z „kolegami” komentował rozgrywki.

Pomyślałam sobie wtedy, że to kolejny nudny wieczór. Za godzinę wrócę do domu, zajrzę, czy babcia śpi, wykonam kilka połączeń, aby namierzyć Michaela i przygonić go do naszego lokum, może coś zjem, poczytam... ale niedługo, bo o dziewiątej rano mam wykłady z form organizacyjno-prawnych podmiotów gospodarczych, za którymi nie przepadam, ale prowadzący uwielbia debaty sokratejskie i jeśli nie chce się być na jęgo czarnej liście, to trzeba cokolwiek kojarzyć.

Z tą myślą wychodziłam z baru i wsiadałam do swojego starego pick-upa, który jeździł chyba tylko na słowo honoru. Puściłam sobie nawet jakąś stację radiową, ale nie byłam w stanie określić jaką. W miejscu, w którym mieszkałam, radiostacje często gubiły zasięg i słuchało się tego, co w danym momencie akurat działało.

Pierwszą oznaką, że ten wieczór będzie się jednak różnił od innych, był oświetlony dom babci. O drugiej w nocy. O tej porze babcia zazwyczaj spała.

Zatrzymałam auto na pustym podjeździe i szybko wysiadłam. Podbiegłam do otwartych drzwi.

– Babciu! – krzyknęłam, jeszcze zanim przekroczyłam próg. Dom wyglądał jak pobojowisko: wszystko było zdemolowane, rozrzucone, zniszczone. To, co akurat się nie zbiło czy nie połamało, zostało zdeptane i poszarpane. – Babciu! – krzyknęłam jeszcze głośniejszym głosem. Minęłam salon i wbiegłam do jej sypialni.

Była tam.

Próbowała uprzątnąć bałagan, który i tego miejsca nie ominął. Trzęsącymi się rękami zbierała i układała porzucane po całym pomieszczeniu ubrania. Na mój widok z jej oczu popłynęły rzęśiste łzy.

– Zabrali Mike’a, mojego małego Mike’a...

Słyszając te słowa, zamarłam. Podeszłam szybko do babci i ją przytuliłam. Wtuliła się we mnie z wdzięcznością.

– Kto go zabrał? Musimy zadzwonić na policję.

– Nie! Tylko nie na policję! Powiedzieli, że jeśli to zrobimy, to go zabiją. – Błękitne oczy babci były przepełnione strachem. Kręciła głową tak energicznie, że aż się bałam, że zrobi sobie krzywdę.

– Musimy coś zrobić! Kto go zabrał, babciu? – dopytywałam z coraz większą paniką w głosie.

To, co tu widziałam, nie nastrajało zbyt pozytywnie. Zdemolowany dom, przestraszona babcia, teraz jeszcze porwany brat. Oj, Michael, Michael, w coś ty się znowu wpakował?

– Źli ludzie. To byli źli ludzie, Amelio.

## 2. Trzech

### Amelia

Przytuliłam mocno babcię. Była cała roztrzęsiona. Dawno nie widziałam jej w takim stanie. Ostatnio chyba wtedy, gdy Mike miał wypadek na deskorolce i trzeba było jechać do szpitala na szycie i prześwietlenie.

Nie dziwiłam się jej: sytuacja wydawała się naprawdę podbramkowa – zdemolowany dom, porwany wnuk. Musiałam się dowiedzieć więcej.

– Kto go zabrał? Jacy źli ludzie? – dopytywałam, cały czas przytulając jej delikatne, kruche ciało.

– Mężczyźni. Było ich trzech. Ubrani elegancko, ale to nie byli dżentelmeni.

Babcia pokręciła głową z przestraczem. W jej błękitnych oczach w dalszym ciągu widziałam szok i niedowierzenie.

– Czego szukali?

– Nie wiem. Mówili o jakiejś działce, ale gdzie ziemia w rękach Mike’a... On nie potrafiłby się zająć kwiatkiem, a co dopiero całą działką.

Słowa babci uświadomiły mi, jak bardzo jest nieorientowana we współczesnej nomenklaturze. Ta działka, o której mówiły zbiry, to nie pole... chodziło o narkotyki.

Pokręciłam głową i jeszcze mocniej przytuliłam kobietę. Głupi Michael. W co on się znowu wpakował?

Babcia upierała się, abym nie wzywała policji, więc nie pozostało mi nic innego, jak pomoc w sprzątaniu rozgardiaszu, który został po poszukiwaniach „działki”. Prawie trzy godziny zajęło nam uprzątnięcie wszystkiego. Nie wspomnę, ile razy w tym czasie próbowałam się połączyć z bratem. Za każdym razem odzywała się poczta głosowa.

Nie wiedziałam, co robić. W trosce o życie Michaela nie informowałam służb, ale wydawało mi się to niewłaściwe. Kto miałby pomóc, jak nie oni?

Po porządkach zamknęłam się w pokoju. Usiadłam i zastanawiałam się, co teraz. Co zrobić? Dzwonić? Nie dzwonić?

Z tego wszystkiego nie mogłam zasnąć. Rzucałam się na łóżku i myślałam o bracie.

Co on najlepszego narobił? Już nieraz spłacałam jego długi, mniejsze lub większe zobowiązania, ale żeby iść w narkotyki??? Nie mogłam uwierzyć w to, że on, mój biedny mały brat...

Snop światła wdarł się przez okna do mojego pokoju. Zaraz potem usłyszałam chrzęst kół na podjeździe. Podniosłam się szybko z łóżka i wyjrzałam przez okno. Przed domem zatrzymało się obce, ciemne auto. Nikt jednak z niego nie wysiadał.

Zarzuciłam szybko bluzę na ramiona i wyszłam na zewnątrz. To nie może być przypadek, że podejrzany samochód zatrzymuje się obok naszego domu właśnie dzisiaj, gdy mój brat został porwany. W takie przypadki nigdy nie uwierzę.

Miałam rację.

To nie był przypadek.

Nie zdążyłam dojść do auta, gdy tylne drzwi się otworzyły i ktoś bezceremonialnie wypchnął przez nie Mike'a. Bezwładnego Mike'a.

Mój pisk słyszała chyba cała okolica. Podbiegłam do brata tak szybko jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Nie widziałam, kto kierował autem ani tym bardziej kto w nim siedział, ale na mój zryw ten ktoś momentalnie wycofał i odjechał z piskiem opon. Zostałam sama. Znowu w ciemności. Z nieprzytomnym bratem.

– Mike! – krzyczałam, zbliżając się do niego. – Mike!

Nic sobie z tego nie robił. Ukłękłam przed jego ciałem i próbowałam go podnieść, ocucić.

– Obudź się, słyszysz? Już, wstajemy – powtarzałam, gdy delikatnie nim szarpałam lub klepałam go w policzek. Nie reagował.

– Mike! No dajesz! Już! Budzimy się.

Chyba zaczynałam wpadać w panikę. Głos mi drżał, jakbym co najmniej siedziała na mrozie, ale w kwietniu w Maine było już całkiem ciepło. Klimat nie miał jednak wpływu na to, co się działo wewnątrz mnie – tu panowała istna Syberia. Byłam wręcz zamrożona, nieruchoma. Strach mnie

sparaliżował. Przytulałam ciało brata. Gładziłam go po jego ciemnoblonde włosach, identycznych jak moje. Prosiłam szeptem, aby się obudził, wrócił do mnie.

– Amy... – usłyszałam ledwie wypowiedziany szept. Cichy niczym łagodny powiew wiatru.

– Mike! Jesteś! Dzięki Bogu!

Nie próbowałam ukryć łez, które obficie płynęły po moich policzkach. Ulga, którą poczułam w tym momencie, była nie do opisania. Żył! Najważniejsze, że żył.

– Dasz radę wstać? Chciałabym zabrać cię do domu. –

Próbowałam podnieść go w dość pokraczny sposób. Mimo że był ode mnie młodszy o dwa lata, to jednak górował nade mną wzrostem i posturą. Oczywiście gdy stał, a w tym momencie miał z tym duże trudności. Nie bez problemów ustawiłam go do pionu. Powiedzmy, że do pionu...

– Amy... Co z babcią? – zapytał, gdy w końcu udało mu się stanąć w miarę stabilnie na dwóch nogach. Oczywiście z moją pomocą i nieprzerwaną asystą.

– Teraz śpi. Podałam jej coś na wyciszenie, bo miała z tym problem – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Babcia zazwyczaj chodziła spać z kurami, zaraz po kolacji, jednak zdarzały się noce, gdy błąkała się po domu i nie mogła znaleźć sobie miejsca. Lekarz przepisał jej łagodne środki nasenne do zażywania w razie konieczności. Dzisiejsza noc zdecydowanie do takiej konieczności należała...

Dopiero gdy dotarliśmy do domu, miałam okazję przyjrzeć się bratu. Światło w przedpokoju uwydatniło wszystkie siniaki i zadrapania na jego twarzy. Miał rozciętą wargę i opuchnięty nos. Jego niebieskie oczy – prawie identyczne jak moje – spoglądały czujnie na pomieszczenie, gdy powoli mijaliśmy salon i kierowaliśmy się w stronę jego sypialni. Zachowywaliśmy się cicho, zupełnie jakbyśmy robili coś nielegalnego i chcieli ukryć to przed babcią. Taka sytuacja miała miejsce tylko raz: Michael chciał się spotkać z kolegami, a że miał karę, już nie pamiętam za co, to babcia nie wyraziła zgody na wyjście z domu. Nawet zamknęła drzwi na klucz i przypilnowała, by o odpowiedniej godzinie znalazł się w łóżku. Bratu jednak bardzo zależało na wyjściu. Urabiał mnie przez dłuższy czas i w końcu mu się udało. Ten jeden jedyny raz kryłam go przed babcią, gdy szłał się z kumplami. Pamiętam, że z tych emocji nie mogłam spać, a ulga, jaką odczułam, gdy nad ranem zapukał w moje okno, abym go

wpuściła do domu, była nie do opisania. Tak samo czułam się dzisiaj: cieszyłam się, że wrócił, ale jednocześnie martwiłam jego zniknięciem.

– Połóż się, powoli... – powiedziałam, gdy w końcu dotarliśmy do jego pokoju.

Pomogłam mu delikatnie opuścić się na brzeg łóżka. Musiał podeprzeć się ręką i momentalnie syknął, jakby poczuł coś nieprzyjemnego. Automatycznie spojrzałam na jego dłoń i zamarłam.

– Mike... Czy ty nie masz palca???

### 3. Zły pomysł

#### Amelia

Nie mogłam uwierzyć, że nie zauważyłam tego wcześniej. Chyba emocje stępiły moje zmysły, a myślałam, że powinno być całkiem inaczej – przyjęło się przecież, że w sytuacji stresowej zazwyczaj wszystko się wyostrza, człowiek staje się bardziej czujny. Tak bardzo skupiłam się na uczuciu ulgi, że nie spostrzegłam, iż z ręki Michaela leci krew. On zresztą też próbował to ukryć, nawet nie odpowiedział na moje pytanie.

– Zostaw – syknął, gdy chciałam delikatnie chwycić go za dłoń i obejrzeć ranę.

– Nie ma takiej opcji. Pokaż. Już. – Potrafiłam być nieugięta, gdy do czegoś dążyłam. W tym momencie nic by mnie nie przekonało do zmiany zdania. Chciałam obejrzeć ranę i ocenić, co trzeba będzie zrobić.

Niechętnie wyciągnął dłoń przed siebie. Brakowało najmniejszego palca, a rana nieustannie krwawiła. Nie byłam takim hardcore'em, żeby oglądać ją długo i z bliska. To nie na moje nerwy. Byłam pewna, że samo się nie zagoi.

– Wstawaj, jedziemy do szpitala – powiedziałam, zrywając się na równe nogi. Oczywiście zaprotestował.

– Nie trzeba. Muszę odpocząć, daj mi spokój.

– Uwierz mi, że spokoju to prędko nie uświadczysz. Trzeba będzie, to zbudzę babcię, a tego byś przecież nie chciał. Wiesz, przez co dziś przeszła...

Westchnął i pokręcił głową.

– Nie stać nas na szpital. Sam to jakoś zabandażuję, jak tak bardzo to przeżywasz.

– Tym się nie martw, coś wymyślę.

Przed wyjściem szybko się przebrałam w szare dresowe spodnie, koszulkę i bluzę. Włosy związałam w luźny kucyk, a na nos włożyłam okulary do jazdy. Bez nich byłoby trudno przez mój astygmatyzm, zwłaszcza o tej porze.

Nie bez oporów wytargałam brata na zewnątrz. Wkurzyło mnie to trochę: na ogół szasta pieniędzmi na prawo i lewo, a gdy dzieje się coś ważnego i rzeczywiście trzeba się liczyć z kosztami, to nagle sumienie mu się włącza i zgrywa bohatera.

W tym domu był tylko jeden bohater – babcia.

Specjalnie dla nas porzuciła swoje przytulne mieszkanie w Nowym Jorku i kupiła mały, ale wygodny domek w Hallowell, bo twierdziła, że dzieci potrzebują podwórka i świeżego powietrza. Przyjęła nas pod swój dach bez żadnych oporów i od piętnastu lat była dla nas ojcem i matką w jednym. Póki dawała radę, pracowała po nocach i wtedy, gdy byliśmy w szkole. Poświęcała się dla nas. Dbała o nas najlepiej, jak mogła.

Mój zdezelowany pick-up ledwie toczył się przez las, gdy kierowaliśmy się w stronę najbliższego centrum medycznego. Będę musiała pomyśleć kiedyś o czymś mniej awaryjnym. Kiedyś... Najwcześniej za kilka lat, jak dobrze pójdzie. Moim marzeniem od zawsze było pójść w ślady taty i zająć się księgowością, bo lubiłam cyferki tak jak on. Nie za bardzo pamiętałam rodziców – zginęli, gdy miałam cztery lata, a babcia za wiele o nich nie opowiadała. O mamie wiedziała więcej, w końcu to była jej córka, z tatą widywała się rzadko i z tego, co dało się wywnioskować z jej opowieści, pozostawali raczej w typowych relacjach zięć – teściowa, czyli chłodny, uprzejmy dystans.

Dochodziła szósta rano, ale ulica o tej porze była pusta. Tylko my i zwierzęta. Czasami drogę przebiegł jakiś lis, ale jechałam tak wolno, że nie obawiałam się stłuczki. Zresztą i tak nie zrobiłoby to różnicy na wielokrotnie wgniecionym zderzaku mojego auta. Nie żeby to była moja wina: już taki kupiłam. Jedynym powodem decyzji o jego zakupie była cena – niska, a ja tak bardzo nie miałam pieniędzy, jak bardzo potrzebowałam pojazdu do jeżdżenia do pracy i na uczelnię.

Mapa w telefonie pokazywała, że za dziesięć mil dojadę do szpitala. Ucieszyłam się, bo było już blisko. Mój samochód jednak stwierdził, że to nie na jego siły. Gdy w jednym miejscu zatrzymałam się, bo był tam znak STOP, to już nie ruszyłam. Silnik działał, auto pracowało, ale koła się

nie kręciły... Po prostu świetnie. W takim momencie. Ta noc nie mogła być gorsza...

– Mówiłem, że to strata czasu. Teraz utknęliśmy w lesie, z dala od domu, a i nawet szpitala nie widać. O tej porze nikt cię nie weźmie na hol, stary Bert wstaje dopiero koło dziewiątej.

Aż jęknęłam, słysząc słowa brata. Miał rację. Nasz zaprzyjaźniony mechanik lubi pospać, więc szybko się tu nie zjawi, a ja z kolei mam zajęcia. No nic, będę musiała je opuścić.

– Niedługo ranek, ludzie będą jechali do pracy, może ktoś nam pomoże? – zastanawiałam się.

Włączyłam światła awaryjne i miałam zamiar wysiąść, gdy tylko zobaczę jakieś auto. Rana Mike'a cały czas krwawiła. Widziałam, że ręcznik, który mu dałam, aby owinał nim dłoń, przemaka w jednym miejscu. Nie wyglądało to dobrze...

Przez pół godziny nie przejechało nic, dosłownie nic. Nasza okolica to dość pusty i zalesiony teren, ale mimo to nie spodziewałam się tak nikłego ruchu drogowego. Dziesięć mil... pieszo nie damy rady, zwłaszcza że Michael był dość poobijany i samo przejście z domu do samochodu było dla niego wyczynem, więc co tu mówić o takiej odległości...

Wreszcie, już przed siódmą zauważyłam światła samochodu. Poczułam ulgę i jednocześnie radość: będzie dobrze, ktoś nam pomoże, damy radę.

Zostawiłam drzemiącego brata i wyszłam przed maskę. Zamierzałam zacząć machać, gdy tylko pojazd wychyli się zza zakrętu.

Tym razem nie musiałam długo czekać: auto pędziło z taką prędkością, że bałam się, że kierowca mnie nie zauważy. Zaczęłam intensywnie wymachiwać.

– Zatrzymaj się, proszę, zatrzymaj się – powtarzałam sama do siebie. Auto zwolniło, ale nie zatrzymało się.

Opuściłam ręce w geście rezygnacji.

– No nie! Cholera – zakląłam i złapałam się za głowę. – I co ja teraz zrobię? – szepnęłam.

Czułam się okropnie. Przeze mnie Mike wykrwawiał się na siedzeniu zepsutego auta, a ja nie byłam w stanie mu pomóc. Co ze mnie za siostra? Taka nieporadna... Trzeba to było zrobić inaczej...

Z tego wszystkiego nie zauważyłam, że auto, które minęło mnie przed chwilą, jednak się zatrzymało. Kierowca wrzucił wsteczny bieg i zaczął się do mnie zbliżać. Serce zabiło mi mocniej. Była nadzieja.

Oparłam się o maskę mojego pick-upa. Czarna limuzyna zatrzymała się dosłownie metr ode mnie.

„Chyba trafiłam na kogoś wyjątkowo bogatego” – pomyślałam na widok pojazdu. Miałam nadzieję, że też dobrego.

Podeszłam powoli do nieznanego samochodu. Jedna z przednich szyb się uchyliła.

– Dzień dobry – przywitałam się z uśmiechem – mam mały problem z autem, a bardzo potrzebuję dostać się do szpitala. Mój brat... Lekarz musi go szybko obejrzeć – zwróciłam się do kierowcy i pasażera limuzyny. Kierowca nic nie odpowiedział, ale zgasił silnik.

Wysiedli.

Było ich trzech.

Eleganccy faceci w garniturach.

Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że zatrzymywanie ich nie było dobrym pomysłem...

## 4. *Siostra*

### **Amelia**

Mężczyźni powolnym krokiem podeszli do mojego samochodu. Nie odzywali się. Jeden z nich – kierowca – spoglądał na mnie dość nieprzyjemnie, jakby oceniająco. Nie podobało mi się to spojrzenie.

Skrzyżowałam ręce na piersi, aby dodać sobie odwagi, i odezwałam się do nich:

– Auto mi padło na środku drogi. Nie wiem, co się stało.

Faceci w dalszym ciągu nic nie mówili.

Najwyższy z trzech, brunet o bardzo krótko przyciętych włosach, zajął do środka samochodu. Zauważył Michaela.

– Młody Meyer tu jest.

Spojrzałam z uwagą na wypowiadającego te słowa mężczyznę.

– Pan zna mojego brata?

– To Meyer ma siostrę? – zapytał ten, który wcześniej siedział na fotelu pasażera. Łysy i niski facet z dość dużym brzuchem. Zapewne piwa to sobie nie żałował.

– To nie jest moja siostra – usłyszałam słaby głos Michaela. Próbował wyjść z pojazdu, ale ten wysoki złapał za drzwi i przytrzymał je.

Spięłam się i wyrwałam przed siebie. Chciałam odepchnąć go jakoś od samochodu, zasłonić brata... ale nie zdążyłam się ruszyć.

Silne ramiona kierowcy złapały mnie tak, że ręce miałam przyciśnięte do boków. Facet stanął za mną i przyciągnął mnie bardzo blisko siebie.

Ten wysoki ledwie omiół spojrzeniem to, co działo się za nim. W dalszym ciągu trzymał drzwi auta i nie chciał wypuścić Mike'a.

– To w takim, kurwa, razie siostra czy nie siostra? – zapytał mojego brata nieuprzejmym tonem.

– Znajoma. Nikt ważny. – Michael wykręcił się tak, że mogłam zobaczyć kawałek jego twarzy. Był blady i przestraszony. Wpakowaliśmy się w niezłe gówno.

– Skoro nikt ważny, to nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli się z nią teraz zabawimy.

Poczułam, jak dreszcz obrzydzenia przesuwam się po kręgosłupie. Zadrżałam ze strachu. Nie mogli mówić o tym, o czym pomyślałam... Tak się przecież nie robi... Gardło miałam tak ściśnięte, że nie byłam w stanie wypowiedzieć żadnego słowa. Zresztą co mogłam powiedzieć w takiej sytuacji? Poprosić ich, żeby kulturalnie mnie puścili? Zacząć krzyczeć? Wyzywać ich i jeszcze bardziej prowokować? Błagać o litość i liczyć, że uderzę w ukryte w nich człowieczeństwo? Miałam pustkę w głowie, kompletną pustkę. Żadna z opcji nie wydawała się wystarczająca. Mimo że elegancko ubrani, byli przeciwieństwem dżentelmenów. Znajdowaliśmy się na pustej drodze w środku lasu. Mój krzyk mógłby jedynie przestraszyć błąkające się w pobliżu zwierzęta. W najbliższej okolicy nikt inny nie mieszkał. Mężczyźni nie wyglądali na miłych, prowokowanie ich byłoby czystą głupotą. Niestety nie wyglądali też na takich, którzy mieliby sumienie. Nawet pomimo trudności w myśleniu spowodowanych obecną sytuacją zdołałam wywnioskować, że to pewnie oni przyczynili się do stanu, w jakim był mój brat. Bicie i torturowanie należało raczej do pakietu zachowań osób, którym obca była empatia i współczucie.

Mike uderzył ramieniem w drzwi, próbując wyjść z auta, jednak był zbyt słaby, żeby choćby na milimetr przesunąć napastnika. Mężczyzna nic sobie nie robił z jego starań.

Ten gruby podszedł do mojego samochodu od strony kierowcy i zajrzał do środka. Na tylnym siedzeniu dostrzegł moją torebkę. Oczywiście, że po nią sięgnął. Z portfela wyjął prawo jazdy.

– Amelia Meyer. Urodzona piętnastego maja dwa tysiące drugiego roku. Mamy dwa tysiące dwudziesty drugi... Dziewczyna nie ma jeszcze dwudziestu lat – powiedział do kumpli, a na jego twarzy zagościł lubieżny uśmiech.

– Nadaje się idealnie.

Poczułam ciepły oddech przy moim uchu, gdy trzymający mnie mężczyzna wypowiadał te słowa. Jego uścisk się wzmacnił.

– Dajcie jej spokój! Ona nic nie zrobiła! – Michael resztką sił próbował otworzyć drzwi, ale na nic się to zdało. Wysoki brunet był silniejszy od niego.

– Ona może nie, ale ty tak. Długi trzeba słać, Meyer. Matka cię tego nie nauczyła? – rzucił ten otyły, po czym odszedł od auta i skierował kroki w moją stronę.

Próbowałam się wyrwać, ale napastnik trzymał mnie wyjątkowo mocno.

– To nie jej sprawa. Weźcie mnie! To moje problemy! – Mike nie dawał za wygraną. Napastnik, który do tej pory trzymał drzwi, nagle się odsunął i pociągnął za klamkę. Mój brat z impetem wypadł z auta prosto pod jego nogi.

– Mike! – krzyknęłam i z większą niż dotychczas siłą szarpnęłam się do przodu.

Zimna lufa broni przyłożonej do mojej skroni momentalnie ostudziła moje wyzwolenicze zapędy. Otyły spojrział na mnie i uśmiechnął się wrednie.

– Spokojnie, mała. Nie wrywaj się, a nie będzie bolało.

– Daj jej spokój! – wybąkał mój brat.

Nie był w stanie krzyknąć. Nieporadnie próbował się podnieść z asfaltu, ale ten wysoki zniweczył jego wysiłki. Niezbyt delikatnie położył nogę na plecach Michaela i docisnął go do podłoża.

– Nie rzucaj się, młody. Trzeba było myśleć. Po jakiego chuja chciałeś nas skroić na towarze?

Ich słowa docierały do mnie z opóźnieniem. Skroić na towarze? Czyżby Mike... mój brat... był dilerem?

– Nie chciałem, przysięgam. Oddam wszystko, potrzebuję czasu. Puśćcie ją, a oddam z odsetkami.

Facet trzymający broń przy mojej głowie tylko parsknął.

– To, że oddasz wszystko z odsetkami, to pewnik. Nie musisz nam tego obiecywać. Zadbamy o to, żeby dług został słacony w całości. Nie chciałbyś, żeby pan Lee się o tym dowiedział, prawda?

Nie miałam bladego pojęcia, o kim mówią, ale to musiał być ktoś bardzo nieprzyjemny, bo Mike przestał się rzucać i pokornie spoczął na ulicy. Być może było to spowodowane nie tyle strachem wywołanym brzmieniem nazwiska obcego mężczyzny, ile raczej utratą energii, co w jego stanie byłoby jak najbardziej zrozumiałe. Ostatkiem sił obrócił głowę tak, że spoglądał na mnie.

– Przepraszam, Amy, tak bardzo przepraszam...

Jego oczy były przepełnione bólem i strachem. Moje zapewne nie wyglądały inaczej. Chciałam pokręcić głową, że nic... żeby się nie martwił, ale zimna lufa pistoletu ograniczała moje ruchy. Już nawet nie była taka zimna.

Facet, który do tej pory męczył mojego brata, oderwał się od niego i powolnym krokiem ruszył w moją stronę. Jego taksujące spojrzenie nie pozostawiało złudzeń.

– Zapłacisz za niego albo długo nie żyje...

Przełknęłam ślinę i zamknęłam oczy.

Nie chciałam... widzieć.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Nie masz innego wyjścia, dziewczyno

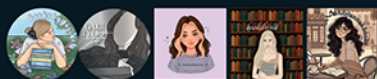
Osierocone rodzeństwo, Amelia Meyer i jej brat Mike, mieszka pod opieką babci. Dziewczyna jest rozsądna i pracowita. Studiuje i pracując w barze, zarabia na spłatę studenckiego kredytu. Za to jej młodszy brat ma szczególny talent do ściągania na siebie kłopotów. Raz po raz dopadają go mniejsze i większe problemy, aż wreszcie robi coś, co sprowadza prawdziwe nieszczęście nie tylko na niego, ale także na Amelię.

Michael zadziera z niewłaściwymi ludźmi. Nierozsądnie zaciąga dług, którego nie jest w stanie spłacić. Już pierwsze ostrzeżenie od wierzycieli przeraża oboje rodzeństwa. Najgorsze jednak nadejdzie dopiero wtedy, kiedy ludzie z miasta zorientują się, że Michael ma siostrę...

**Czy Amelia zdoła ochronić bliskich przed losem gorszym niż śmierć?**

**Czy uda jej się ochronić samą siebie?**

**Patroni medialni:**



@book\_by\_nanka

● CUTE  
●● SENSUAL  
●●● SPICY  
●●●● DARK

**editio**  
**red**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

